№ 1. Czerwiec 1924 r.

PRO PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNYCH

Redakcja i Admin. Warszawa Traugutta 3. | Konto czekowe w P.K.O. № 8801. | Numer pojedyńczy 20 gr.

TREŚĆ NUMERU:

Dlaczego powstaje „PRO PATRIA"?.

Jeżeli grono inteligencji ciężko pracującej zdecydowało się oddawać część swoich szczupłych zarobków na wydawnictwo pisma przy tak znacznych obecnie kosztach papieru i druku, musi mieć ku temu powody ważne.

Społeczeństwo polskie wpadło w letarg myśli. Słowo drukowane, prasa, z której ogół polski czerpie informacje i niejako kierownictwo umysłowe, jest albo partyjna, to jest reprezentuje prywatne przedsiębiorstwa polityczne, albo wychodzi kosztem wielkich finansistów, zwykle międzynarodowych, to znaczy, musi służyć ich interesom. Siłą rzeczy masy narodowe są oddzielone od prawdy żelazną kratą.

Jest koniecznością przerwać takie oblężenie prawdy i wypuścić ją z więzienia. Tej sprawie ma służyć „Pro Patria".

Nie „pro partia", ale „Pro Patria". Żadnych haseł nie stawiamy. Program nasz czytelnik znajdzie łatwo w jednolitości artykułów.

Stanowiąc grupę zwartą, pomieszczać będziemy także opinje ludzi kompetentnych, o przekonaniach pokrewnych.

Niniejszy numer jest pierwszy.

W III kwartale r. b. „Pro Patria" wychodzić będzie jako dwutygodnik, dnia 5 i 20 każdego miesiąca. A w zależności od biegu wypadków i poparcia ze strony czytelników i sympatyków naszych, dwutygodnik stanie się tygodnikiem.

Jeżeli „siedmiu sprawiedliwych się znajdzie", to sprawa już będzie wygrana.

REDAKCJA.

RELIGJA.

AUTORYTET

Największą z niedorzeczności powtarzanych jest pogląd, że religja jest „tylko dla ludu“, a inteligencja może się bez niej obejść lub traktować ją z półsceptycznym pobłażaniem. Prawda jest odwrotna. Im umysł jest bardziej rozwinięty, przenikliwy i bogatszy, tym więcej wątpliwości staje przed nim, a idea Boga i potrzeba Boga jest dlań mocniejsza. Lecz wrogiem śmiertelnym prawdziwej inteligencji jest próżność; oślepia i niweczy wszelką wiedzę, a ludzi najwykształceńszych i najuczeńszych doprowadza do inteligentnego kretynizmu.

Ten kretynizm intelektualny umysłu zatrutego przez próżność jest ojcem współczesnego bolszewizmu. Bolszewizm jest dziełem „inteligentów“ liberalnych. Prawem historycznem, uwiecznionem przez Greków starożytnych w micie o Kronosie, pożerającym własne dzieci, banda Lenina pastwiła się głównie nad własnymi rodzicami. Bolszewizm z tego punktu widzenia jest ojcobójstwem.

Naiwną jest złuda, że jakikolwiek opór materjalny przeszkodzi bolszewizmowi dokonać niszczącego dzieła, do jakiego pchają go jego przyczyny źródłowe. Jesteśmy wobec zwrotu darów. Europa obdarzyła Rosję inteligencją liberalną; Rosja w swej dzikości zwraca podarek w postaci bolszewizmu.

Jeżeli w sejmie polskim, złożonym z osób, których znaczna część uciera nos palcami, mogą być dyskusje o Bogu i bezwyznaniowości, nikt z myślących nie zaprzeczy, że bolszewizm w duszę narodu wrasta.

Inteligencja narodowa z mandatami poselskimi należy do gatunku przedwojennych liberałów, których giesty w stronę religji wypływają nie z poznania Najwyższego Autorytetu, ale ze względów, nazywanych taktycznymi i politycznymi. Bolszewizm drwi z takich przeciwników. Właśnie faryzeim jest jego mistrzostwem i nikt go w tym względzie nie przelicytuje, bo opiera się bezwzględnie na instynktach zwierzęcych mas, jak Mefistofeles na zmysłowości starczej profesora Fausta.

Położenie byłoby beznadziejne, gdyby gatunek człowieka, homo sapiens, jak to okazała cywilizacja chrześcijańska, oparta na prawdach wiecznych, nie władał pewną siłą, mocniejszą nad wszystkie inne, pewną Tajemnicą Ducha.

Tą tajemnicą jest możliwość skruchy tych, którzy błądzą i błąd swój spostrzegli, skruchy głębokiej, wewnętrznej, nie mającej nic wspólnego z pozorami.

Masy same z siebie nie wydadzą oporu. Religijność ich jest za płytka. Poprowadzić je musi inteligencja skruszona.

Ma stanąć przedewszystkiem Autorytet Religji. A z niego wypływa autorytet drugi: Autorytet Narodu, oparty o tamten, jak o punkt stały.

Nacjonalizm bez Religji jest interesem przedsiębiorców politycznych, albo złudzeniem ludzi ograniczonych, oszukaniem innych albo oszustwem samego siebie.

A. B.

POLITYKA.

POD CHLOROFORMEM.

Od czasu utworzenia Państwa Polskiego naród polski ulega zgubnej pomyłce lub złudzeniu. Uważał i uważa Traktat Wersalski nie jako pomyślną konjukturę czyli sposobność do stania się narodem niepodległym, lecz jako sam fakt utrwalonej niepodległości.

Takie przeświadczenie niesie z sobą następstwa o doniosłości wielkiej i jest może najgłówniejszą przyczyną naszej słabości politycznej i gospodarczej.

W przekonaniu, że Polska, gwarantowana przez Traktat Wersalski, potrzebna jest dla równowagi europejskiej (tak samo myśleli Polacy XVIII stulecia przed rozbiorami), opinja publiczna najspokojniej zasypia i dozwala na najgłupsze eksperymenty wszystkim ambitnym lub karjerowiczom, którzy tym lub innym sposobem docisnęli się do władzy. Nie powiemy, aby zatraciła krytycyzm, bo Polacy wychowani ryczałtem w szkole romantyczno-pozytywistycznej są na razie w zmyśle krytycznym ograniczeni, ale uśpiła swój instynkt samozachowawczy bezpieczeństwa i obrony, który jej oddał wielkie przysługi podczas niewoli. Stało się powszechnem mniemanie, że najgorszy stan

rzeczy pomału się poprawi, że nastąpi koniecznie „ewolucja“, że ludziom w końcu uprzykrzy się łajdactwo, poczem staną się pracowici, dobrzy, po ludzku wychowani i społecznie zgodni.

A jeżeli fakty niemiłosiernie smagają, to, jako argument odczepny, występuje odpowiedź pocieszająca: „gdzieindziej dzieje się to samo i tak samo“. Przy takim stanie dusz krytyka zdrowa, twórcza, uważana jest jako alarm, odtrącana zarówno przez tych, którzy nie chcą być przebudzeni, jak przez tych, którzy rządzą, albowiem im to przeszkadza. Dochodzi do takiej bezmyślności i takiego nierządu umysłowego, że ktokolwiek zarzucający jakiejkolwiek z wysokich osób rządzących niekonsekwencję lub ograniczenie, może mieć obawę, że pójdzie pod sąd za zniewagę państwa. Nazwą go przytem staropolskim warchołem.

Takiego, powtarzamy, nierządu umysłowego nie byłoby, gdyby ludzie, kierujący opinją publiczną, to jest ludzie sejmowi i ludzie prasowi, zamiast okłamywania opinji publicznej, przedstawili Traktat Wersalski tylko jako konjukturę pomyślną do utworzenia niepodległej Polski. Gdyby rzekli i powtarzali, że nie jest jeszcze nic zbudowane, tymbardziej utrwalone, że Polska i nadal pozostaje pod grozą Niemców, Rosjan i Żydów i że trzeba wielkich wysiłków, aby państwo w mocy obronnej i pewnej postawić. Gdyby taką istotną i zupełną prawdę do mózgów lekkomyślnych i bezmyślnych wlewano, gdyby ogół czuł niebezpieczeństwo powtórnego upadku, nie dozwoliłby, jak mniemam, na ten rozlew absurdów prawodawczych i administracyjnych, na łamanie praw cywilnych i praw moralnych, co jest treścią naszego życia publicznego. Stał się cud! Niemcy i Rosja przestały istnieć. Żydzi wynieśli się do Palestyny. Więc w Polsce „hulaj dusza!“

Tę hypnozę należałoby przerwać, zanim przerwie ją wróg. Zanim, po blizkim już uporządkowaniu wewnętrznem, Niemcy z Ludendorfem zażądają „restytucyi...“ Ludzie sejmowi i ludzie prasowi umyją ręce. Ale co zrobi naród nieprzygotowany, bezmyślnie ufny, okłamany?

Czy znowu arcydemokratycznie każą mu być „Chrystusem narodów“, dodając do fałszu bluźnierstwo?!

St.

Zmiany w Europie.

Od roku 1919 sytuacja w wielkich mocarstwach zmieniła się do niepoznania. Wojenne tryumfy Ententy wydały skutki w wielu razach nieoczekiwane. Okazało się, że wyniki starć wojennych nie dają miary rzeczywistych sił narodów.

Ameryka, wyparłszy się utopji Wilsona, powróciła do domu. W gruncie rzeczy interesują ją bardziej Meksyk i Ocean Wschodni niż Europa.

Włochy, zdawało się najsłabsze, dzięki starej kulturze, genjuszowi narodu i ustrojowi monarchicznemu, weszły na drogę polityki samodzielnej i prawdopodobnie ją utrwalą.

Ale co do najważniejszego trójkąta politycznego Francji, Anglji i Niemiec, od którego zależy głównie najbliższa historja Europy Wschodniej, przedewszystkiem Polski, to tu nic się nie wyjaśniło, przeciwnie wszystko powikłało się, splątało w węzły gordyjskie.

Anglja stanęła pomiędzy dwiema sprzecznościami: reformy swego ustroju nie wiadomo jak daleko sięgającej, a koniecznością państwową utrzymania swej suwerenności morskiej i kolonjalnej. Przy pomocy swej ekspozytury, to jest Ligi Narodów, stara się przynajmniej osiągnąć doraźne korzyści handlowe, a przedewszystkiem osłabić Francję za pomocą swego chwilowego premjera Macdonalda i jego międzynarodowych towarzyszów francuskich.

Armja francuska w osobach swoich żołnierzy i wykwalifikowanego sztabu oficerów wygrała wojnę. Za cenę półtora miljona trupów i dwóch miljonów inwalidów republikański rząd francuski, miotany współzawodnictwem partji, przegrał pokój i indemnizację za zniszczenie 10 najprodukcyjniejszych departamentów Francji. Niemcy nie zapłaciły nic i już nie zapłacą. Wobec takiej niesprawiedliwości, przyciśnięty po straszliwej ofierze krwi podatkami pieniężnymi, naród francuski przy wyborach dn. 11 maja r. b. oddał rządy partjom, wyrzekającym się polityki czynnej w Niemczech, to znaczy z najsłuszniejszych żądań abdykującym.

W tym samym dniu majowym, który zbieżnością dziwną jest dniem Joanny d'Arc, Niemcy, powoławszy do Parlamentu większość nacjonalistyczno-monarchiczną, restytuowali w Halle pomnik Moltkego, zburzony przed laty czterema przez komunistów. Trzydziestu jenerałów z Ludendorfem na czele paradowało w otoczeniu wojsk, a okrzyki tłumów roznamiętnionych domagały się zwrotu „zabranych“ prowincji: Śląska, Pomorza, Czech, połączenia się z niemiecką Austrją.

Narodowa prasa francuska a i niektóre organy angielskie sygnalizują blizką możliwość ognia na granicy polskiej i czeskiej. Czeski minister Benesz poszukuje skwapliwie wzmocnienia sojuszu w Belgradzie.

A cóż my wobec tych zmian mocno zastanawiających? Praktykujemy demagogję posuniętą do ślepoty. Nasze laboratorjum sił pracuje conajwyżej połową energji niezbędnej. Górnik niemiecki wydobywa dziennie 1,2 tonn węgla, nasz 0,6 i za płacę o 10% wyższą.

I nie jest to wina robotnika.

S. P.

WADLIWA BUDOWA.

Nowe lub wskrzeszone państwa powstają najczęściej przez fakt zbrojny, przyczem zwycięzcy, stanowiący z natury rzeczy najdzielniejszą część ludności, zaprowadzają ustrój państwowy i utrwalają go. W taki sposób np. założył dawne państwo polskie Bolesław Chrobry. Mogą powstawać i przez fakt dyplomatyczny — uchwałą innych mocarstw, jak to było z nowoczesną Bułgarją, Rumunją, Grecją, przyczem te mocarstwa, jeżeli nie de iure, to de facto narzucają formy ustroju, która oczywiście podlega później historycznym zmianom. Ale w obu wypadkach mamy do czynienia z nakazem nie z dyskują.

Polska wskrzeszona powstała również przez fakt dyplomatyczny mocarstw obcych, ale w takich szczególnych warunkach, że nikt jej żadnego prowizorjum ustrojowo-państwowego nie narzucił. Faktu woli, narzucającej plan, nie było. Ustrój nowej Polski stał się przedmiotem dyskusji partyj sejmowych.

Niestety, żadna z tych partyj, że powiemy o głównych, ani tak zwana narodowa demokracja, ani tak zwana polska partja socjalistyczna nie miała tytułu rozkazodawczego. Czyny Komitetu Narodowego w Paryżu były niewątpliwą zasługą rozumową, ale pomoc okazana Entencie była raczej symbolem, niż rzeczywistością, co nie wystarcza do tytułu zwyciestwa. Opór przeciwko rekrutacji przez Beselera rekruta narodowego, kontragitacja przeciwko tej rekrutacji była jeszcze większą zasługą narodowej demokracji, ale ta pozycja mogła być ujęta tylko w cyfry problematyczne i również nie miała znaczenia faktu pozytywnego, którym byłoby jedynie uczestnictwo rzeczywiste w walce po stronie Ententy. Półmiljonowa armja polska w rozkładającej się Rosji, która takim faktem być mogła, nie doszła do skutku.

Tym mniej miała tytułu rozkazodawczego polska partja socjalistyczna. Prowadziła ona najlepsze i najprawsze uczucia do celu nierozumnego, do pomocy Niemcom, do celu, którego zresztą wyrzekł się jej przywódca Piłsudski, zrywając z Beselerem. Z tej pomyłki nie płynął żaden tytuł do narzucenia Krajowi woli.

Wobec braku woli rozkazodawczej, utytułowanej przez fakty, sprawa ustroju państwowego Polski poszła na łup dyskusyj partyj, które przytem są starcze, dostosowane do czasów przedwojennych, a wskutek tego uparte i beznadziejnie kłócące się o swoje zasługi. Do obrad w przedmiocie nowym, chociażby nawet przypuścić, że obradami da się założyć państwo, nie były zdolne zupełnie.

Sejm stał się miejscem wyłącznie kłótni o władzę.

Był tylko jeden sposób dojścia i utrzymania się przy władzy: demagogja. I demagogję praktykowano w takich rozmiarach, jakich szlachta XVIII stulecia praktykowała anarchizm. A nowy anarchizm polski okazał się jeszcze zdublowany przez nieład romantyczny naszej literatury późniejszej.

Tak zwana prawica współuczestniczyła z lewicą biernie lub czynnie w ustawach, uniemożliwiających racjonalny porządek publiczny, wydajność pracy, zabezpieczenia własności i owoców pracy, wychowanie publiczne. Polując na władzę, a ścigana przez wilków z lewicy, wyrzucała im z automobilu prosię do pożarcia, aby zyskać na czasie. Wilki rozdzierały prosię i jeszcze z większym, bo podnieconym apetytem, ścigały myśliwców.

Niestety tym „prosięciem" było dobro publiczne.

W takich warunkach stawał nie gmach z cegły, ani nawet porządna strzecha chłopska, ale ubikacja, nazwana we francuskim kalendarzu politycznym „rzeczpospolitą demokratyczną" (nieparlamentarną), mającą być wydzierżawioną kapitalistom zagranicznym na potrzebne im magazyny.

Tekst konstytucji naszej zawiera jeden punkt przezorny. Przewiduje zmiany konstytucji. Uchwalić w Polsce Króla! Monarchję nie w znaczeniu absolutnem, cezarowem, ale Króla jako najwyższy Patronat i Rozjemstwo, jako uosobioną i utrwaloną sankcję równowagi, będącego poza hałasem stronnictw i sporów! Króla, jak we Włoszech lub w Belgji!

F. G.

EKONOMJA.

BURŻUAZJA.

Podajemy poglądy znakomitego ekonomisty Georges'a Valois.

Prosimy czytelnika o rozważanie podanych myśli, wkraczających wgłąb zagadnienia głównego państwa nowoczesnego, a zatem i odbudowy Polski. (Prz. Red.).

Niema w rzeczywistości klas ekonomicznych jak twierdzi Marx i jego uczniowie.

Istnieją tylko klasy społeczne, razem stanowiące Naród, a różniące się co do swoich funkcji w dziedzinie ekonomicznej. Te klasy są: Państwo (Rząd), Burżuazja i Lud.

Główną funkcją burżuazji jest kapitalizacja i mądre, uczciwe, rozważne rządzenie majątkiem.

Jest to fukcja wielkiego znaczenia, funkcja społeczno-ekonomiczna, dzięki której naród może utrzymać się jako naród. Bez tej cnoty zaoszczędzania istnienie społeczeństwa jest niemożliwe. Społeczeństwo, zużywające cały zysk dzienny jest hordą. Każde pokolenie musiałoby wszystko nanowo odrabiać. Nie miałoby ono pokoju cywilnego i socjalnego, byłoby w wiecznej wojnie czyli w stanie barbarzyństwa.

Tę funkcję zaoszczędzania spełnia burżuazja. Burżua rolny, przymysłowy, handlowy, wyprodukowawszy np. dziesięć jednostek, zaoszczędza trzy

i administruje tą oszczędnością z wolą, przeciwstawiającą się marnotrawstwu. A wysyłając swoich przedstawicieli do Sprawiedliwości, do Nauki i Oświaty, powierza im misje obrony swojej funkcji, obrony oszczędności i proklamowania szacunku dla tej funkcji, i uzasadnienia jej wielkiego pożytku.

Cnotą burżuazyjną jest odmówić sobie części przyjemności w imię oszczędności. Jeżeli tak postępuje, spełnia doskonały obowiązek obywatelski. Dzięki niemu naród nie trwoni bogactw. Wprowadza on do wymiany pojęcie honoru obywatelskiego, to jest dotrzymywania zobowiązań. Ten honor wypływa z funkcji oszczędności i człowiek, płacący w terminie, czyni zadość idei oszczędności. Dzięki tej koncepcji honoru, każdy producent posiada pewność otrzymania należności w dniu oznaczonym.

W całości, jest to rola społeczna olbrzymia.

A jeżeli burżua *wychodzi poza swoje funkcje*, powstaje nieszczęście. Jego cnoty, przy zarządzeniu całem państwem, stają się elementami nieładu, jeżeli na nich chce gruntować swoją władzę polityczną, która jest poza obrębem jego funkcji.

Na tym nowym polu spotyka on dwie istoty: Państwo (Rząd) i Lud, które nie mają, mieć nie mogą i mieć nie powinny takich samych koncepcji jak on. Tendencją jego jest nieprzyznawanie im tego, co się należy, a to w imię chwalebnej, jak rzekliśmy, cnoty oszczędzania.

Burżua, wielki administrator majątku narodowego, nawykły do wysiłku zaoszczędzania, pogląda zawsze z niepokojem na lud, który nie oszczędza, i na Państwo, które wydaje. Myśli, że on byłby lepszym rządcą bogactwa publicznego i zawsze, o ile może, narzeka na dwie rzeczy: na płace zarobkowe i na podatki. Narzeka w imię dobra publicznego tak, jak je rozumie. Oburza go myśl, że część płac zużywana jest na rozrywki bez konsekwencyi, że część podatków zużywa się na utrzymanie ludzi, nie produkujących niczego pożytecznego, że część wydatków Państwa nie odnosi się bezpośrednio do ruchu ekonomicznego. Ciągle sprzecza się z fiskusem i z robotnikami.

Jeżeli Państwo jest dobrze zorganizowane, złych skutków niema, bo Rząd i Lud utrzymują go w poczuciu zobowiązań. A opozycja burżua jest dobrym hamulcem dla Państwa i dla Ludu, skłonnych do wydatków i pożądań nadmiernych.

Ale, jeżeli Państwo jest słabe, lub w okresie długiego okresu pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, położenie staje się niebezpieczne. Burżua wtedy chce narzucić własne prawo całemu narodowi, a to na zasadzie następującego rozumowania:

On stwierdziwszy, że jego przedsiębiorstwa kwitną dzięki idei zaoszczędzania, myśli, że Państwo byłoby lepiej administrowane przez ludzi jego pokroju, przywykłych do zaoszczędzania i do dobrego prowadzenia interesu. Stwierdziwszy, że umie rozkazywać ludziom pracującym w jego zakładach, wnioskuje, że wszystko szłoby lepiej, gdyby ludzie, jak on, komenderowali całemu narodowi. To jest wielka pomyłka.

Nie rządzi się państwem tak, jak domem handlowym lub fabryką. Tylko niektóre działy państwowe można eksploatować według metod, stosowanych w fabryce lub w domu handlowym. Funkcją Państwa nie jest oszczędzać, lecz stwarzać warunki do zaoszczędzania, organizować opiekę i użytkować owoce dla dostarczenia całemu narodowi elementów wszechstronnego rozwoju. Funkcja burżuazji jest tylko jednym ze środków działalności Państwa. Państwo, kierowane według koncepcji zawartych w obrębie porządków burżuazyjnych, nie spełnia swojej funkcji.

Z drugiej strony, rządzi się obywatelami narodu w inny sposób, niż dyryguje robotnikami w fabryce lub pracownikami w domu handlowym. Jest to błąd burżua, gdy myśli, że rządzi swoimi robotnikami. Rozkazuje on tylko jednej części człowieka, jest szefem jakości pracy zawodowej i rzemiosła, nie jest szefem poglądów, namiętności, obyczajów, to jest wszystkiego tego, co odgrywa potężną rolę w życiu narodów. Rządzenie w przedsiębiorstwach jest to komenderowanie pracą. Rządzenie w Państwie jest to komenderowanie niemal całą istotą człowieka. Gdy burżua chce rządzić Państwem według swej funkcji szefa przedsiębiorstwa, spotyka się niezwłocznie z nieznanym sobie światem idei, upodobań i obyczajów, z którym poradzić sobie nie umie.

Od wieku wieków burżuazja dążyła do urzeczywistnienia chimery, to jest państwa burżuazyjnego. A od półtora wieku podtrzymywała wszelkie ruchy polityczne, pozornie tę chwilę urzeczywistniające. Udawało się jej nawet obsadzić rządy swoimi ludźmi. Ale po krótkiej chwili, zawsze kończyło się źle. Tak być musi. Rządy burżuazyjne trwać nie mogą, bo mają przeciwko sobie wszystkich, którzy nie są burżuazją, bo burżuazja u steru władzy, czując około siebie rewoltę, nie znając sposobów jej ugaszenia, ustępuje jej i oddaje trwałe interesy państwowe za ratowanie swoich interesów bezpośrednich... I można sprzedać politykę państwową np. za ulgi celne dla pewnej kategorji fabryk...

Rządy burżuazyjne, wbrew najlepszym nawet chęciom ludzi, doprowadzają do wszechwładztwa pieniądza. Tego nie zniesie ani artysta, ani pisarz, ani żołnierz, ani ksiądz, ani robotnik.

Zło, powtarzamy, nie leży w ludziach, ale w sprzecznem z naturą rzeczy postawieniu funkcji społecznych.

Wystawa w Konstantynopolu.

W czasie od 12 września do 3 października 1924 r. odbędzie się wystawa polska połączona z targiem. Obecnie jedynie Wschód może zapewnić odpowiednie rynki zbytu dla naszego przemysłu. Turcja i jej „centrum gospodarcze"—Konstantynopol. jest ośrodkiem handlu dla całego bliskiego Wschodu. Abstrahując od korzyści politycznych, jakie przynieść Polsce mogą stosunki z Turcją, sąsiadującą z Rosją, przypominamy przemysłowcom polskim ich własny interes.

Adres Komitetu organizacyjnego: Warszawa, Elektoralna 2 pok. 26. tel. 412-73.

Zapytania do p. Ministra Skarbu.

I.

Jak P. Ministrowi wiadomo, podług danych, opracowanych przez Departament Podatkowy M. S., w roku ubiegłym wpłynęło do kas skarbowych zaledwie 13% podatku obrotowego, reszta zaś t. j. 87% została, jako premja ukryta przez niesumiennych i niepatrjotycznych płatników.

Wynosi to, jak podają pisma fachowe, sumę 190 mil. zł., którą możnaby z nadwyżką pokryć tegoroczny deficyt kolejowy.

Czy P. Minister Skarbu nie uważa że, zebrawszy tak smutny rezultat swoich zarządzeń w cyfrach, ciężko zawinił względem Skarbu Państwa b. Szef Departamentu Podatków bezpośrednich?

Widocznie przepisy wykonawcze były nieumiejętnie redagowane.

Można było dawno zażądać od średnich i większych firm przemysłowych i handlowych, oraz od rolników przedstawienia wykazów z nazwiskami dostawców i odbiorców, z wyszczególnieniem ilości dostarczonych lub nabytych przez te osoby towarów, otrzymanych procentów — prowizji i t. p.

Wtedy okazałoby się, że mamy jeszcze setki tysięcy ukrywających się płatników, reprezentantów t. zw. handlu nielegalnego, którzy nie tylko nie opłacili podatku obrotowego za rok ubiegły lub go w części ukryli, lecz nie zapłacili daniny 1922 r., opłat patentowych i innych za całe 2½ lata.

Z tego wynikłoby duże źródło dochodu dla Skarbu i możliwość złagodzenia podatkowego obciążenia uczciwych płatników, znajdujących się częstokroć w trudnych warunkach ekonomicznych i tracących możliwość dalszej egzystencji.

Zresztą w rękach rządu są i inne wiadomości, kontrolujące obrót i prawdziwe zyski, tylko że nikt o to nie dba, aby je wszystkie z korzyścią dla Skarbu spożytkować.

Czas zerwać z systemem nagradzania zbrodni, a obciążania cnoty podatkowej.

Nie wątpimy, że p. Minister poleci usunąć powyższe niedokładności w obciążaniu podatkowem, a jednocześnie poleci przejrzeć i dostosować do realnych potrzeb skarbowych przepisy podatkowe, za które i obecnie jest odpowiedzialnym przed p. Ministrem b. dyrektor Departamentu podatków bezpośrednich, a obecnie Generalny Inspektor Podatkowy żyd p. Herman Wiesenberg.

II.

Czy P. Minister nie uważa za konieczne i właściwe zastosować w jaknajkrótszym czasie poważnej interwencji w zasileniu kapitałem obrotowym t. j. kredytem naszego rolnictwa, które w wielu okolicach i w częstych wypadkach znajduje się w stanie wyjątkowo-krytycznym.

Przecież rolnictwo jest główną podstawą ekonomiczną Polski.

Redakcja.

W najbliższych numerach „PRO PATRIA" rozpoczniemy druk nadesłanej nam pracy pod tytułem **„Nadkapitał—Wróg Narodów".**

OBRONA NARODOWA.

„Wisła nie mówi po Polsku".

Wraz ze wskrzeszeniem państwowości polskiej zagadnienie żydowskie stanęło dla Polaków w całej swej powadze i groźbie.

Opowiadanie, nieścisłe zresztą i często sfałszowane, o „historycznej tolerancji" polskiej, a mające na celu odwrócenie energji polskiej od dzieła odrodzenia kraju, ludziom myślącym coraz bardziej wydaje się naiwnostką, jeżeli nie głupotą. Jeżeli Żyd był wygodny dla lenistwa polskiego i dlatego tolerowany, należy się tego raczej wstydzić, niż „tradycyjnie" się chlubić.

W Polsce wbrew statystyce oficjalnej koczuje obecnie zgórą 4 miljony Żydów i to bez „repatrjantów". Stanowisko ich jest celowo i planowo wzmacniane przez sfery kierownicze wszechświatowego żydostwa. Według Waltera Rathenau'a Polska ma się stać schroniskiem dla Żydów, uciekających przed przyszłą zemstą Niemców i Rosjan. W tym celu robi się propaganda, że Żydzi są w Polsce „autochtonami", bo przecież „Wisła nie mówi po polsku".

Wybitny syonista dr. Leon Motzkin przemawia: „zanim Palestyna nie jest zdobyta, żydostwo polskie musi być przedmiotem naszej nieustannej uwagi".

To się sprawdza. Całkiem otwarcie zarówno Rotschyld na zebraniu londyńskiego „Anglo-Jewish Association", jak poseł sejmowy Grünbaum na wiecach twierdzą, że traktat o mniejszościach jest dziełem wpływów żydowskich.

Taktyka żydowska jest odrębna dla różnych narodów, stosowana do rzeczywistości. Jedno prawidło tej taktyki jest ogólne: uzależniać od siebie jednostki, organizacje, partje i rządy.

Rozbiór metod, interesów i celów, stosowanych na ziemiach polskich przez żydostwo, nasuwa się jako konieczność, jeżeli naprawdę chcemy pozbyć się niebezpiecznego lokatora, dążącego do wyzucia gospodarza z jego własności.

Trzeba odpowiedzieć sobie na pytania:

1) Czy powstanie państwowości polskiej

jest zgodne z interesami i celami światowego żydostwa, czy też nie i w jakiej mierze?

2) Jakie mogą być i czy wogóle są wspólne cele i interesy społeczeństwa polskiego ze światowem żydostwem?

Musi nas interesować polityka Anglji, Niemiec, Rosji; zwracamyna nie uwagę, a Żydów mamyż uważać tylko za Janklów cymbalistów lub Meirów Ezofowiczów, przygrywających na weselach chrześcijańskich lub kiwających się nad talmudem?

Dotychczas w Polsce robi się przeważnie hałas na Żydów. Takie hałasy ani jednego Żyda nie usuną. Mają jako skutek tylko jeszcze większe hałasy w suwerennych parlamentach demokracji.

Powaga zagadnienia ma niewielu pracowników. Osobniki o aspiracjach politycznych, wysunięte na odpowiedzialne stanowiska w rządzie czy w hierarchji społecznej, w swej naiwnej ograniczoności i niewiedzy, czują się powołane do rozstrzygania sprawy ważkiej, o której mają tyle pojęcia, ile miał wół Arystotelesa o posągu Pallady.

Osobnik z „lewicy“ w swoim występie wytrząsa „postępem“, „tolerancją“ i t. d. Osobnik z „prawicy“ świadczy się swoją reputacją „narodowca“ i „antysemity“.

To są zabawki. „Pro Patrja“ będzie rozpatrywała szczegółowo postawione zagadnienia, jako ważną część swojego programu. *P.*

O program Kresów Wschodnich.

Niedawno skończyły się w Warszawie obrady pierwszej sesji Rady Kresowej—organu doradczego, zwołanego przez Prezesa Ministrów, p. Władysława Grabskiego

Obrady były niejawne, wskutek czego do prasy przedostały się tylko ich fragmenty. Jednakże jest tajemnicą publiczną fakt, że dominującym tonem było podkreślanie przez uczestników narady niezbędności wyjścia ze stanu bezprogramowości, cechującej niemal wszystkie rządy nasze, o ile chodzi o zagadnienie Kresowe. Społeczeństwo nasze, zwłaszcza nie obeznane wcale z warunkami istniejącemi na Kresach, wysuwa dotychczas w tej materji 2 programy, a żaden z nich nie liczy się z rzeczywistością.

Politycy z obozu narodowego żądają jaknajszybszego spolszczenia Białorusi i Wołynia, zapominając najżywotniejsze interesy rdzennej miejscowej ludności niepolskiej (białoruskiej i rusińskiej). Politycy lewicowi, skłonni obdarzyć samodzielną państwowością najmniejsze, najmłodsze nawet plemiona, nie bacząc na stan ich cywilizacji i własnej inteligencji, chcieliby na ziemiach wschodnich stworzyć kilka samodzielnych państewek, formalnie wiążąc je węzłem federacji z Polską, a w rzeczywistości, oddając je na łup bolszewizmu i anarchji.

Oba stanowiska polityczne są błędne; czas już wielki zrozumieć, że polskość na Kresach nietylko przetrwała tam czasy najstraszniejszego ucisku rosyjskiego, ale i zapuściła tam głęboko swe korzenie nie dzięki demagogji lewicowej lub uciskowi słabszych, lecz tylko dzięki obywatelskiemu stanowisku tych, którzy w mroku niewoli i prześladowań potrafili tam z godnością wytrwać na straży kultury polskiej i najlepszych tradycji państwowości polskiej.

Ich należy pytać o program Kresowy.

Podstawą polskości na ziemiach wschodnich jest do dziś nie lud polski, którego odsetek w niektórych powiatach jest tam mały, ale inteligencja polska, reprezentowana przez miejscowe ziemiaństwo, duchowieństwo, lekarzy, adwokatów, nauczycieli i pionierów polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła — inteligencja, dla której obowiązek patrjotyczny był i nie przestał być najwyższym nakazem sumienia i regulatorem potrzeb życiowych — inteligencja, która nigdy nie dała się obałamucić hasłom walki klasowej, rzucanym przez najeźdźcę w celu osłabienia na tych ziemiach jednolitego frontu polskiego. Ta właśnie miejscowa inteligencja polska, miłująca lud białoruski i rusiński, z którym związały ją wieki historji — inteligencja polska, dajaca temu ludowi z własnej (nie carskiej) inicjatywy wolność i ziemię w 1861 r. — inteligencja polska, podnosząca dobrobyt i kulturę tego ludu przez wzorowe gospodarstwa rolne, kółka rolnicze, spółdzielnie i tajne szkoły, jest solą tych ziem. Tylko jej ciężar gatunkowy może ziemie te związać węzłem nierozwiązalnym z Macierzą Polską i dlatego też rola jej i stanowisko na ziemiach wschodnich tylko przez ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku lub jawnych wrogów państwa może być zapoznawaną lub pomniejszaną.

Czerpiąc u tych działaczy kresowych wskazówki dla programu realnej pracy nad zespoleniem ziem wschodnich z Macierzą, przekonamy się również, że w programie tym nie może być miejsca ani dla nieprzemyślanych reform społecznych, ani dla niedojrzałych koncesji narodowościowych. Natomiast muszą być wysunięte na plan pierwszy — potrzeba niezwłocznego podniesienia powagi naszego państwa, zwłaszcza wobec Rosji, wzmocnienie autorytetu władzy wykonawczej i zapewnienie bezpieczeństwa ludności kresowej, przyjazne i sprawiedliwe traktowanie dojrzałych jej potrzeb, wreszcie systematyczna a nie dorywcza, domagająca się prędkiej kompensaty praca nad odbudową kraju, dźwignięciem rolnictwa, podniesieniem szkolnictwa.

Niepolska miejscowa ludność musi również utwierdzić się w przeświadczeniu, że rząd polski nie tylko nie będzie niszczył tego, na czem dotychczas chłop białoruski lub rusiński budował swą wiarę i wyższość kultury polskiej nad kulturą rosyjską, ale że rząd ten polską inteligencję i warsztaty jej pracy z całych sił poprze i podtrzyma.

Tego wymaga stanowisko Polski, jako mocarstwa. *Y.*

PRASA.

POWAŻNA ROBOTA.

Z pośród dzienników i czasopism publicystycznych wyróżnia się, jakgdyby był z innej planety, miesięcznik „Przełom", redagowany w Poznaniu*) przez p. St. Kobylińskiego, a poświęcony gruntownemu badaniu sprawy żydowskiej w jej korzeniach międzynarodowych i polskich. Jak godną podziwu jest praca i charakter redaktora, który wbrew bierności ogółu i dławiącym intrygom, rozporządzając tylko wyjątkową swoją kompetencją w tej sprawie i wytrwałością, prowadzi wydawnictwo o pożytku wielkim, naprawdę oświecające i oświetlające.

Każdy zeszyt „Przełomu" przynosi rzeczy nowe i niezmiernie ciekawe dla człowieka myślącego. Dla wielu dorosłych dzieci knowania żydowsko-masońskie są dotychczas baśnią. Żyjąc w atmosferze dziennikarskiego kłamstwa, oślepli na prawdę, a za prawdę uważają to, co jest kłamstwem ordynarnem, ubliżającem godności i rozumowi człowieczemu.

Redaktor „Przełomu" jest zdania, że bez twardego gruntu etycznego, większego poczucia obowiązkowości w pracy i wzmożonej, za przykładem Żydów, solidarności narodowej, walka z żydostwem na żadnem polu, nie wyłączając ekonomicznego, nie może być wygraną. Jest to i nasz pogląd. Będziemy go rozwijali i uzasadniali.

„Zmieńmy samych siebie, a wówczas zmieni się nasze położenie" mówi „Przełom".

Słusznie.

*). Poznań, ul. Staszica 17. Konto nazwisko redaktora P. K. O. Poznań № 204935.

OSTRZĘŻENIE.

Nieistnienie państwowości polskiej i wynikający z tego brak ośrodków rzeczywistej kultury narodowej ma zło w skutku, że siewcą poglądów literackich stał się p. Wilhelm Feldman, a profesorem historji polskiej p. Askenazy.

Za to pośrednictwo żydowskie umysłowość polska drogo zapłaciła, bo niestrawnością intelektualną, jak od produktu fałszowanego.

P. Askenazy, mający obszerne aspiracje naukowe i polityczno-dyplomatyczne, szkoda, że nie na terenie właściwym t. j. jako mąż stanu państwa Palestyńskiego, w dalszym ciągu pracuje „w interesie polskim", a jego świeża książka p. t. „Uwagi" jest mocno reklamowana i wystawiana na czoło wystaw księgarskich, niejako z pijetyzmem talmudycznym.

Zapewne, że książka ta zawiera wiele dokumentów dyplomatycznych z czasu wielkiej wojny, ilustrujących fragmentowo przebieg sprawy. Ale spotykamy się ze szkopułem.

W broszurze z r. 1903, wydanej w Warszawie p. t. „Prawda w badaniach historycznych prof. Askenazego", prof. Wład. Smoleński udowodnił że cytowane przez omawianą osobę dokumenty w jej interpretacji nieraz ulegają zmianom autentycznego tekstu.

Gdyby p. Askenazy pisywał powieści historyczne o szwindlach dyplomatycznych, kto wie, czy nie doczekałby się nagrody Nobla, ale rzeczy naukowe wymagają nie tyle genjuszu ile wierności prawdzie.

Z kliniki chorób umysłowych.

Prasa codzienna pisze, że w dniu 1 czerwca r. b. w sali Tow. Hygienicznego (miejsce odpowiednie), zgromadzenie „Wolnomyślicieli Polskich" żądało:

— odzielenia kościoła od państwa i szkoły,
— wprowadzenia ślubów cywilnych,
— wspólnych cmentarzy (wywłaszczenie nieboszczyków),
— zniesienia obowiązkowych wykładów religji w szkołach,
— zniesienia przysiąg wyznaniowych w wojsku, urzędach i t. d.

Nie przypisujemy nieszczęśliwym ofiarom wpływów „liberalnych", tym naszym nadwiślańskim „wolnomyślicielom", „ligistom praw człowieka", „pacyfistom", żadnej odpowiedzialności moralnej ani intelektualnej, o ile rzeczywiście są chorzy na wstręt do religji.

Ale są śród nich agenci międzynarodówki, związani bezpośrednio z masonerją i robiący propagandę na zimno. I ci stanowią część sprawy kryminalnej.

Prosimy Sz. Czytelników o współdziałanie przy rozpowszechnianiu pisma.

Administracja Gazety „PRO PATRIA"

Administracja czynna codziennie i w soboty od 9 do 4-ej pp.	Redakcja przyjmuje interesantów od godz. 1 — 3 p.p.
Warunki prenumeraty na kwartał III 1924 r. W Warszawie i na prowincji kwartalnie zł. 1 gr. **20**. Zagranicą . . . . zł. 1 gr. **50**. Prenumeratę prosimy nadsyłać przekazami pocztowemi, wpłacać na Konto czekowe czasopisma „Pro Patrja" w P. K. O. **№ 8801**, lub też za pośrednictwem miejscowych księgarni.	Prosimy Sz. Czytelników o łaskawe komunikowanie Redakcji swych uwag, dotyczących treści pisma, oraz miejscowych stosunków, mogących zainteresować naszą Redakcję. Czytelnicy, którzy poza prenumeratą, zechcą materjalnie poprzeć nasze wydawnictwo, proszeni są o wpłacanie sum na rachunek Polskiej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie (Konto czekowe P. K. O. № **8470**).
Insytucje społeczne, zrzeszenia, związki i t. p. organizacje upraszają się o zbiorowe przyjmowanie i nadsyłanie prenumeraty.	Nadesłane rękopisy zwraca się tylko w razie zastrzeżenia i za zwrotem porto.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: **Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.**

Druk. Społeczna S. R. Ch. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5.